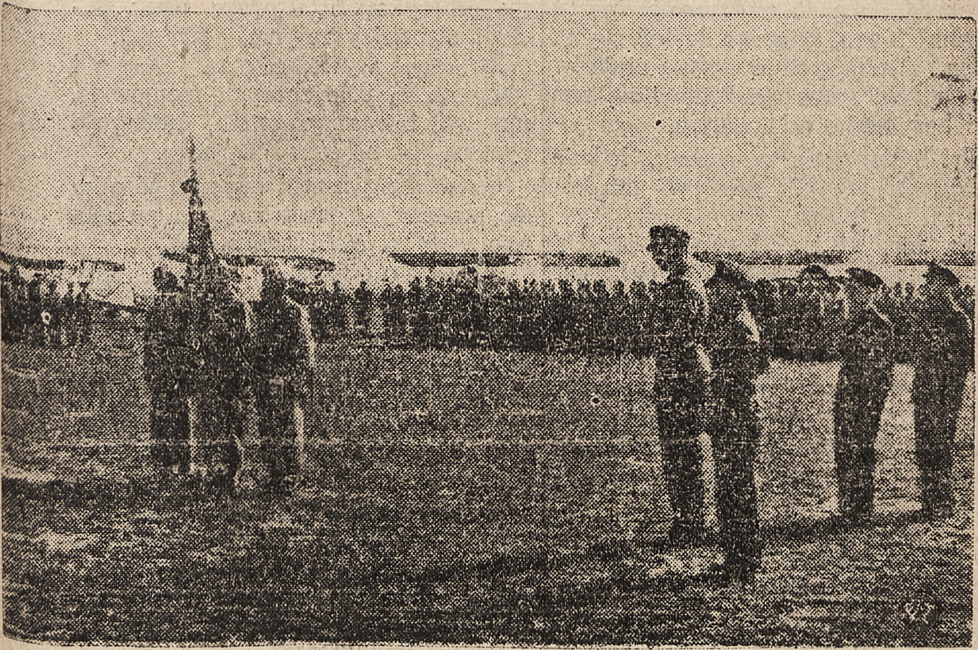
WTOREK 3 MAJA 1938 ROKU Nr. 33

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



UROCZYSTOŚĆ W SZKOLE PODCHORĄŻYCH LOTNICTWA W DĘBLINIE

rażych Lotnictwa w Dęblinie, odbyprzez najstarszy rocznik Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, odbyła się dzisiaj w obecności Szefa Lotnictwa Wojskowego gen. Rayskiego uroczystość szkolna, związana z przekazaniem przez odchodzący rocznik sztandaru najmłodszemu rocznikowi Podchorążych Lotnictwa. Na zdjęciu uroczysty moment przekazania sztandaru szkolnego przez ustępujący rocznik najmłodszym uczniom Szkoły. Na prawo — gen. Rayski.

Mandaryn Dzin -- dzin i jego kot

OBRAZEK Z ŻYCIA CHIŃSKIEGO

Na ulicach Szanhaju wrzała bratobójcza, krwawa walka. Stronnictwo reform i postępu odnosiło zwycięstwo nad stronnictwem dawnego, przestarzałego porządku rzeczy.

Mandaryn Dzin - dzin z trwogą przekradał się do olbrzymiego portu szanhajskiego, pragnąc dostać się na jeden ze stojących w porcie statków japońskich, gdzie spodziewał się znaleźć bezpieczne schronienie.

Był śmiertelnie zmęczony, ledwie dosięgnął portu, gdy w mieście wszczął się pożar.

Obejrzał się na chwilę i ujrzał z przerażeniem, że płomienie ogarnęły tę dzielnicę, gdzie się wznosiły jego domy.

— Przekleństwo... Oto początek ich reform!... — pomyślał z wściekłością. — A wszystkiemu winien ten amerykański uczony i japońscy nowatorowie, pragnący z Chin zrobić Europę.

Wspominając amerykańskiego uczonego, mandarynowi Dzin - dzin jednocześnie przyszedł na myśl jego ulubiony olbrzymi kot, którego mu w podarunku przysłał jeden z lamów tybetańskich, na podziw wszystkich w Szanhaju...

Kot ten był przywiązany bardzo do swego pana. Jedno miał tylko złe przyzwyczajenie. Oto lubił w nocy wybiegać za ogrody mandaryna Dzin dzin i tam z pól i śmietnisk przynosić ręce, nogi, ba! nawet głowy małych dzieci.

Zwyczaj stary pozwala Chińczykom niemowlęta chore i umierające wyrzucać na pole, jako istoty skazane na zagładę.

Korzystał z tego ulubiony kot mandaryna Dzin - dzin i jak hyena raczył się obfitą strawą.

Ale ulubieńcowi wybaczał to przyzwyczajenie mandaryn Dzin - dzin.

Inaczej zapatrywał się na to uczony amerykański, którego nauk słuchali stronnicy reform i postępu.

Zwyczaj wywożenia za miasto i rzucania na pole chorych niemówiąc, nazywał barbarzyństwem, zasługującym na jak najsurowszą karę.

Ośmielił się nawet wspomnieć o kocie mandaryna, roznoszącym po mieście szczątki ciała niemowląt.

Mandaryn obiecywał sobie, że, gdy zawierucha wojny domowej przycichnie, uczonego amerykańskiego Smitsa każe pochwycić i ciohaczem ściąć.

Ale nagle w Szanhaju zaszły zmiany, które wielkiego mandaryna Dzin-dzin zmusiły do ucieczki z własnego pałacu.

W przebraniu zwykłego kupca musiał szukać schronienia na statku japońskim „Osaka", na którym komendantem był syn samuraja Ojedy, serdecznego jego przyjaciela.

Dzin - dzin szczęśliwie dopadł statku „Osaka", dał się poznać młodemu Ojedzie i znalazł w jednej z kajut bezpieczne schronienie.

Przez kilka dni siedział tutaj, dopóki nie uspokoiło się w mieście. Przykrzyło mu się bez domu, bez najmłodszego synka i bez ulubionego kota...

Synek był chory... Mandaryn niepokoił się o niego... Wśród ogólnego zamętu, motłoch chciwy rabunku, mógł postąpić z nim tak, jak z innymi chorymi dziećmi.

Gdy po raz pierwszy wyszedł na

pokład okrętowy, ujrzał na najbliższych ulicach Szanhaju i okrętach chińskich flagi, głoszące zwycięstwo stronnictw reform i rzeczypospolitej.

Gniewny odwrócił się od tego widoku i wszedł do kajuty młodego komendanta Ojedy.

Cofnął się.

Ojeda, otoczony swymi marynarzami, z uwielbieniem mówił do nich o wielkim przewrocie, który szczęśliwie dokonał się w Chinach.

— Teraz — zakończył — bratni nasz naród chiński zajmie niemniej chlubne stanowisko w dziejach świata, jak nasza ojczyzna... otrzyma: szkoły, drogi żelazne, sądy sprawiedliwe; zakwitnie przemysł i handel, armia uzbrojona według najnowszych zdobyczy technicznych, pozostanie być pośmiewiskiem państw cywilizowanych i skutecznie strzedz będzie honoru państwa i ziemi chińskiej.

Mandaryn Dzin - dzin cofnął się i uciekł z kajuty oburzony, gdyż w głębi jej ujrzał uczonego amerykańskiego Smitsa.

Uczony, pijąc herbatę, spojrzeniem i ruchami głowy potwierdzał słowa Ojedy, gdy ten zaś umilkł, rzekł:

— Wielkie święto nietylko Chiny, ale i ludzkość cała, cały świat cywilizowany dziś święci... Chiny przestaną być krajem barbarzyńskich zwyczajów i ciemnoty... Koty i psy przestaną rozwłóczyć po ulicach miast i wiosek niepochowane w ziemi ciała niemowląt.

Mandaryn, wściekły z gniewu, uciekł z kajuty.

— Co komu przeszkadza — szepnął przez zaciśnięte zęby — że niedołężne i chore dzieci wyrzucają ci, którym się to podoba, na śmietnik?..

Wtem na statku zagrała muzyka, opuszczono pomost, z miasta przybyła deputacja z oznajmieniem o zaprowadzeniu nowego rządu rzeczypospolitej w Chinach.

Mandaryn Dzin - dzin uciekł na niższy pokład statku, gdyż wśród przybyłych ujrzał swoich „najzacieszych wrogów.

Nagle poza sobą usłyszał kocie mruczenie.

To ulubieniec odnalazł swego pana.

Wielki kot tybetański łasił się, trzymając w paszczy za włosy głowę dziecka.

Mandaryn Dzin - dzin spojrzał i z krzykiem padł zemdlony.

Tym razem ulubiony, wspaniały wzrostem i siłą kot przyniósł mu głowę jego synka.

— — — — — —

Gdy młody komendant Ojeda i uczony amerykański Smits ocucili mandaryna Dzin - dzin, z rozpaczy i żalu rozchorował się.

Długo nie mógł przyjść do zdrowia a gdy je wreszcie odzyskał, stał się jednym z najgorliwszych opiekunów opuszczonych dziatek i nowego rządu. Jego staraniem wzniesiono wiele szpitali, ochron i przytułków dla cierpiącej dziatwy.

STEFAN GĘBARSKI.

Złote myśli Skargi

Z KAZAŃ SEJMOWYCH

Oracze, gdy zboże zamykają w sąsiekach, psuje im się i robactwo je toczy, a gdy je sieją do ziemi, nie tylko im cało dotrwa, ale się go też hojnie pomnoży. Siej, abyś zbierał!

Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłości być nie może. Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tym jest lepsza.

Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna?...

SKAZANIEC MILIONEREM

— Co mógłbyś? — pytał Dyck, zaciekawiony dziwnym zachowaniem towarzysza. — Zresztą to nie ma znaczenia — powiedział Fred, rzucając z pasją wielką kiść bananów do łodzi; ukradkiem zerknął w stronę zarośli, by się przekonać, czy jakiś szczegół nie zdradził jego tajemnicy. Widząc, że wszystko jest w porządku, wykrzywił złośliwie swoją wielką gębę i rzekł:

— Może z czasem się dowiesz, jeżeli nie dostaniesz się tam, dokąd wieści nie dochodzą, naprzykład — na zesłanie... Zachowanie wasze jest wogóle bezczelne! Jakby ta wyspa była waszą własnością.

— Pleciesz bzdury. Po co komu potrzebna ta wyspa? Możesz uważać ją za swoją własność, jeżeli ci na tym zależy. To mi jest zupełnie obojętne i...

— Moja własność — powtórzył pochopnie Fred. — Powiadasz, że wyspa jest moja?

— Dlaczego nie? Ty pierwszy ją zauważyłeś, zdaje mi się...

— Czy zaświadczysz to wobec ludzi, że wyspa jest moja? — nalegał Fred, przestając ładować łódź.

— Bardzo chętnie.

— Bo widzisz — tłumaczył się. — Zawsze marzyłem o posiadaniu kawałka ziemi. Przywiązałem się do tego miejsca... Dlatego też tak niechętnie odjeżdżam.

— Ależ zawsze możemy zaświadczyć, że tyś odkrył wyspę.

— W takim razie przybiję do drzewa deseczkę ze swojem nazwiskiem i imieniem datą przybycia i rokiem.

— Lepiej zaczekaj do jutra. Gdy będziemy odpływali, będziesz zupełnie spokojny, że nikt z nas nie zdejmie jej — powiedział Dyck z odcieniem ironii, na której Fred się nie poznał. — Dziś i tak wiele mamy do roboty.

Fred nienawidził Dycka, ale przyznał mu rację. Postanowił umieścić deseczkę w ten sposób, by móc ją ujrzeć od strony morza, odjeżdżając.

„Wyspę tę odkrył Fred Beyth, dnia takiego a takiego...“ — cieszył się w myśli widzianym napisem.

— No, a teraz do roboty — wyrwał go z marzenia głos Dycka.

Znów wybuchła w nim złość, poskromiona przed chwilą.

Był legendarnie bogaty. Posiadał wyspę pereł, a jakiś tam chłystek, więzień, śmiał nim komenderować.

Wyrżnął olbrzymią nogą w pustą beczkę, zanurzoną w strumieniu, aż zatrzeszczała.

— Ostrożnie!

— Nie masz mi co rozkazywać! — krzyknął i jednocześnie pomyślał. — Lepiej rzeczywiście wynosić się stąd, zanim odkryją moją tajemnicę.

Nagle przystanął, olśniony jakimś podszeptem:

„A co będzie, jeżeli ktoś inny w międzyczasie odkryje wyspę?“

Aż zatoczył się i zwalił na piasek.

— Nie wiem, co mi jest — rzekł — głowa mnie boli...

I rzeczywiście, poczuł ostry ból, jakby obręcz ściskała mu skronie i tył głowy. Przed oczami zatańczyły krwawe płatki.

— Położę się na chwilę w cieniu. Pewnie za długo byłem na słońcu — dodał.

Dyck poradził mu położyć zimny kompres na głowę, a widząc nadchodzącą z głębi wyspy Martę, poprosił ją o jakiś załganek. Potem udali się razem, by dokończyć ładowania łodzi, pozostawiając pod palmą Freda samego.

— Wiesz, Marto — rzekł Dyck. — Nie wiem, co się stało Fredowi. Od kilku dni jest niemożliwy.

— Zauważyłam to również — powiedziała dziewczynka. — Może jest chory — a patrząc na łódź, która wyglądała, jak bazar z owocami, ciągnęła w zamyśleniu:

C. d. n.

KOLEŻANKI I KOLEDZY

Redakcja „Mojego Światka" otrzymała poniższą odezwę:

Pragniemy Was wciągnąć do akcji, którą zapoczątkowaliśmy w naszej szkole, a mianowicie do ufundowania choć jednego samolotu przez uczniów i uczennice wszystkich szkół w Polsce.

Koleżanki i Koledzy jest nas przeszło cztery miliony, zjednoczymy się we wspólnym wysiłku, zbudujemy Polsce mocarne skrzydła, ufundujemy wspólnymi siłami samolot.

Pomyślmy, gdyby każde dziecko szkolne dało tylko jeden grosz miesięcznie możnaby kupić samolot, wzmocnić potęgę Polski. A więc zachęcajmy jedni drugich słowem i czynem, a w górę się wzbije powietrzny mocarz, przed którym zadrży najsilniejszy wróg. Zadrży — bo wielką jest potęga Państwa, w którym nietylko starsi, ale i młodzież myśli o obronie granic.

Młodzieży szkolna do czynu! Kto pragnie wzmocnić potęgę Polski niech namawia wszystkich — Koleżanki i Kolegów, całą szkołę i przesyła zebrane składki na konto PKO. — Komitet Budowy Samolotu Szkół Powszechnych przy Szkole Powszechnej nr. 18 w Sosnowcu. Konto czekowe nr. 304.732.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Młodzież Szkoły Powszechnej Nr. 18 w Sosnowcu.

SIKORY

OBAZEK WIOSENNY

Po cienkich gałązkach wierzby, bujając się na ich giętkich końcach, uwija się mała ptaszyna.

Czemu to czyni — łatwo zgadnąć.

Wyszukuje ulubionych przysmaków: owadów, gąsienic, poczwarek, owadzich jajek. Wybiera je z pod liści, wyciąga z pączków.

Sirr!... sirr!... przyćpiewuje przytem nieustannie.

Któż to taki — ta pożyteczna ptaszyna?

To sikora - raniuszek. Łebek ma biały, grzbiet czarny, po bokach czerwony.

Frrr!... zerwała się z gałązki, przeleciała na sąsiednią brzozę, potem na topolę.

Na iglastych drzewach niechętnie żeruje, woli na liściastych.

Frrr!... znów się zerwała i leci do gniazda.

Gniazdeczko ma na młodej brzózce. Ma ono kształt podługowaty, a otwór wejściowy z boku.

Utkane z puchów roślinnych i zwierzęcych, nazewnątrz poprzetykane mchem i naskórkiem brzozowym, niczem nie różni się od drzewa, na którem się znajduje. Podejdziesz bliziutko i jeszcze go nie spostrzeżesz. Doskonałe zabezpieczenie przed wrogiem.

Przyczepiła je sikora do pnia, oparła na małym sęczku. Było dużo pracy z urządzeniem gniazdka, ale wkrótce będzie jej jeszcze więcej.

W gniazdku leży aż piętnaście jaje

czek, kulistych, różowo upstrzonych.

Wysiaduje je naprzemian ojciec i matka.

W marcu zrobione było gniazdko — w połowie maja już młode je opuszczą.

O poranku wiosny trzeba było zabrać się do pracy, aby już w maju dochować się młodych — prawdziwy raniuszek.

Pod jesień i podczas zimy będą się sikory trzymać stadkami, wspólnie wyszukując żeru.

Latem pożywienia bywa poddostatkiem — zima pod tym względem gorsza.

Będą sobie jednak i wówczas radzić.

Zabraknie gąsienic i owadów, ale wszak będą różne ziarenka, nasiona.

Będą je ptaszki zbierać po ziemi, wygrzebywać z pod liści i śniegu.

Zabraknie pożywienia w polu, w lesie, to zbliżą się do siedzib ludzkich — ba! czasem nawet potrafią wpaść i do wnętrza mieszkania.

Śmiała to ptaszyna i nieostrożna. Śmiałość swą posuwa aż do rozboju.

Napada na mniejsze ptaszki i zjada je; nawet swym siostrom nie przebaczy i słabe lub ranne sikorki dobiją, aby je spożyć.

Jest u nas kilka gatunków sikor.

Wszystkie prowadzą prawie jednakowy tryb życia, wszystkie są miejscowe.

Zamieszkują całą środkową i północną Europę.

Na zimę do cieplych krajów nie odlatują, jedynie niektóre północne gatunki na czas śniegów i mrozów ściągają do krajów nieco niżej położonych, jak naprzykład nasz.

Różne gatunki różnią się głównie w sposobach urządzania gniazd.

Sirr!... sirr!... sirr!.. słychać w lesie tu, to tam. Uwijają się sikorki ze świergotem, ścielą gniazdka.

Sikora uboga znalazła nadpróchniały pień brzozy i teraz pracowicie kując dziobkiem w drzewo, czyni w nim dziupelkę na pomieszczenie gniazda. Gniazdo będzie na ćwierć łokcia głębokie, wysłane najpierw suchą trawą, a potem drobną szerścią takich zwierzątek, jak myszy, kuny i lisy.

Śpieszą się ptaszyny z robotą, krzątając się wspólnie.

Sikora bogata już oddawna gniazdko ma gotowe w wydrążeniu drzewa nisko, tuż nad ziemią.

Sirr!... sirr!... rozlega się po lesie, po ogrodach. Sikorki tym skromnym ale dźwięcznym śpiewem nawołują się wzajemnie, umilają sobie czas pracy.

J. P.

L A S

Stoi cichy i tajemniczy, patrząc czasami ponuro na swe otoczenie. Lecz jakże przyjemnie jest spoczywać na polanie leśnej, wśród cienia drzew, upajać się zapachem żywicy, malin leśnych i mchu. Słyszeć głosy ptaków rozlegające się w powietrzu po całym lesie. To znów stukanie dzięcioła, szukającego dla siebie żeru, lub słyszeć jak w górze szumią drzewa, gdzie unoszą się roje brzęczących owadów. Przyglądać się jak skacze po drzewach wiewiórka, lub podziwiać jak pracowite mrówki budują sobie mrowiska — fortece.

Ku wielkiej radości widzimy jak

przed naszymi oczami przemknie zawsze płochliwy zając, lub spadnie nam na nos łupinka z orzecha rzucona umyślnie przez wiewiórkę. Miło i jak przyjemny jest czas spędzony w tym cichym i tajemniczym lesie, a my ze smutnymi minami musimy wracać do domu, bo zbliża się wieczór.

Tymczasem, w lesie milknie już wszystko, układając się do snu. Od czasu do czasu zapanuje cisza przerywana kukaniem sowy. A las szumiąc potężnymi konarami odmawia wieczorne modlitwy, aby wreszcie ułożyć się do kojącego wszystkie trudy snu. Wydaje się, że las rozmawia głosem ludzkim, staje się jeszcze więcej tajemniczy. Las szemrze, szemrze... i modli się, aż wreszcie nastała cisza. To las już usnął.

Napisała przyjaciółka
„Mojego Światka"
Wanda Trzęsimiechówna
z Niwki.

Zabawa w szkole nr 3 w Będzinie

Kochana „Ciociu Wando"!

Opisuję zabawę, którą urządziła nasza klasa. Ja Zofia Hylówna chodzę do klasy VII w Będzinie, to też nasza klasa postanowiła urządzić zabawę. Na pierwszym zebraniu wybraliśmy komitet, w którym i ja także brałam udział, byłam wybrana do bufetu. Moje koleżanki i koledzy mieli inne zajęcia, na przyszły tydzień odbyła się zabawa przy szkole nr. 3 w Będzinie. Orkiestra była bardzo ładna, sala tańca była pięknie przystrojona, gości także nie brakowało.

Zabawa odbyła się w ostatnim dniu karnawału. Pieniędzy, zebraliśmy 45 zł.

Te pieniądze zostały przeznaczone na wycieczkę i na zakończenie roku szkolnego. Za życzenia świąteczne bardzo dziękuję.

HYLÓWNA ZOFIA
z Będzina.

NASZA POGAWĘDKA

W. Kasprzykówna. Bardzo mi Cię żal. Święta spędzane w łóżku tracą cały urok. Dobrze, że jest już lepiej i możesz pogawędzić ze mną. Dziękuję Ci za życzenia i przesyłam ukłony w imieniu całej Rodzinki.

Jasio Dróżdż. Na razie zapisałam Cię na listę filatelistów. Musisz cierpliwie poczekać na dalsze wiadomości o tej sprawie.

Wiesia i Loluś Pietraszkowie. Nie, nie będzie „święconego". Za życzenia serdecznie dziękuję i przesyłam Wam wzajemnie.

Mirosław Cudzik. Nie mogłam się oprzeć tym rymowanym pochlebstwom. Do Rodzinki jesteś przyjęty. Zasyłam ci pozdrowienia.

Stenia Skubińska. Bajeczki nie dostałam. Najwidoczniej zapomniałaś wysłać. Może napiszesz mi drugi raz.

Włodzimierz Cudzik. Jesteś przyjęty do Rodzinki, nie zapominaj zatem o obietnicy. Przesyłam Ci pozdrowienia.

Jadzia Szafrużanka. Stosunki między nami ułożą się, mam nadzieję, jak najlepiej. Zgadzam się na określone przez Ciebie terminy, myślę, że sumiennie będziesz ich

dotrzymywać. Zgadywanka i żarcik są nieodpowiednie. Wymyśl nieco trudniejszą szaradkę, a chętnie Ci ją wydrukuję. Zasyłam Ci wiele pozdrowień w imieniu Rodzinki i swoim.

Ryszard Słota. Zostałeś przyjęty do Rodzinki. Nie zapominaj o nas i pisz często. Łamigłówki dobrze rozwiązałeś.

Fredek Brodnicki. Dziękuję Ci za życzenia. Nie potrzebnie zwlekałeś z napisaniem do mnie. Przesyłam Ci pozdrowienia od siebie i Rodzinki.

Brygida Lange. Jesteś przyjęta do Rodzinki. Czekam teraz na obiecane łamigłówki. Za pozdrowienia bardzo Ci dziękuję i przesyłam wzajemnie. Pisz częściej.

Wanda Trzęsimiechówna. Za opowiadanie dziękuję. Będzie ono drukowane. Napisałaś to bardzo wdzięcznie. Za życzenia serdecznie Ci wszyscy dziękujemy i przesyłamy moc pozdrowień Rodzicom i Tobie.

Irusia Pfeifferówna. Zawsze jestem po południu. Nie, nie 24 czerwca. Chętnie będę Cię widziała w Redakcji. Zasyłam Ci ukłony.

Podróżniczka z Niwki. Serdecznie Ci dziękuję za kolorowe życzenia. Cała Rodzinka i ja przesyłamy Ci moc pozdrowień i całusów.

Królewna z Niwki. Niwka ma pracowite i artystycznie usposobione dziewczęta. Listy z Niwki zwykle są barwione kredką i wyglądają tak kolorowo i barwnie. Dziękuję Ci bardzo za pozdrowienia. Przesyłam Ci wzajemnie wraz z całą Rodzinką.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z POPRZEDNIEGO NUMERU „MOJEGO ŚWIATKA": Kaczka, Jan Sobieski i zadanie na temat „Polskie Radio"

Nagrodę otrzymał za najpracowitsze o wielkiej obfitości nowych wyrazów rozwiązanie **Młody harcerz.** Następnie otrzymali: **Baśka Bujakowska z Będzina i Hala Leśniczarka.**

METAGRAM

Jeśli C na końcu — ogrzewa mieszkanie.
Jeśli S na końcu — usłyszysz szczekanie.
Jeśli L na końcu — znajdziesz w każdym domu.
Jeśli G na końcu — pachnie sianem, słomą.

SZARADA.

Trzecia należy do części mowy
Dwa razy pierwsza — znana przez dzieci,
Dwa razy trzecia — dość rzadkie imię.
W wysokich górach **całość** strach nieci.
Nie moja będzie druga i trzecia,
jeśli szarady nie odgadnięcie.

LOGOGRYF

Wiosnę w kalendarzu czas zaznaczył, **dziewięć**
czwartego szóste już **ósme wróciły**,
a **wiosna** nie **drugie**; **piąte** twarz swą w gniewie,
nie bacząc, że **dziesięć**, by nadszedł maj miły...
Czternaste trzynaste wstają, jak w jesieni,
siódme drzewa **jeden**... śnieg pada, deszcz **trzecie**..
Kiedyż **jedenasty** cud słońca promieni
dwunastą swą wskrzesi czar wiosny na świecie?..

Zgłoski: Daw rza les ki ca je ran pta wra no mo ne kry ne śnij de sen my ka bła mok pie ty łas zło ką ną ki.

NAJSTARSZA POWIEŚĆ

— Która powieść polska jest najstarszą w piśmiennictwie świata?
— „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza.
— Niby dlaczego?
— Bo powstała przed „Potopem".